# Marek cz. II — Asocjacja

Mijał rok za rokiem, mijały lata. Minęły najpodlejsze lata osiemdziesiąte, najmniej wartościowe, w których każdy każdego skrzywdził, o których nie chciałabym pamiętać, żeby nie zawracać sobie tym głowy w nocy. Skończyły się dawne czasy kiedy kwitły dworskie maniery. Świat schodził na psy, tak wtedy myślałam. Z uczuciem zagubienia, bezużyteczności, przygnębienia życie toczyło się dalej. Inaczej.

Tracę poczucie czasu...

Marek zachorował rok po wybuchu wodoru w elektrowni atomowej w Czarnobylu, do którego doszło 26 kwietnia 1986 roku. Zmarł po dziesięciu miesiącach walki z chorobą. Nowotwór płuc. Uważał, że z powodu napromieniowania po katastrofie. Jego mama żyła osiemdziesiąt siedem lat, widział przed sobą trzydzieści lat życia. Wszechmocny zadecydował inaczej. Teraz ty!

*W czasie, kiedy Marek opiekował się chorą matką (nowotwór trzustki) Anka przyjechała do mnie. Jak daleko sięgam pamięcią, zawsze uciekała od elementarnych obowiązków. W moim domu szukała schronienia, z dala od swojego, trzymała ster rządów.*
*Odebrałam telefon.*
*- Maju, potrzebuję pomocy, czy mogłabyś... - tracący siły głos Marka zwracał się do mnie z prośbą, było mu ciężko. Przerwałam w pół zdania.*
*- Tak, przyjadę - zakończyliśmy rozmowę.*
*- Możesz sobie jechać, możesz nawet z nim spać! - krzyknęła Anka z jadowitym i sarkastycznym poczuciem humoru. Przerwałam wypoczynek. Udaremniłam realizacje zachcianek i oczekiwań.*
*- Zostajesz? - panując nad emocjami zapytałam chłodno pozostając głucha na propozycję nie do odrzucenia. Nie patrzyłam jej w oczy.*
*Pakowała się w milczeniu, bezładnie. Z wpółotwartej torby musiały bezwarunkowo wystawać rękawy ubrań. Teatralnie demonstrując wyrzucenie, powłóczystym krokiem wychodziła z domu. Nieruchoma przez okres ponad godzinnej podróży omdlewająco wysiadła z samochodu. Nie witając się z Markiem opadła na krzesło. Podziwiałam ją... Nie tylko za to, jak potrafiła korzystać ze swoich niewyczerpanych zasobów energii, ale również za rodzaj surowej i perwersyjnej wyobraźni, na swój sposób, mimo wszystko, wyjątkowo niezwykłej.*

Marek przebywał w kilku szpitalach, dzięki mojemu mężowi otrzymywał najlepszą specjalistyczną opiekę lekarską. Nikt natomiast nie miał wpływu na szpitalne wyżywienie.
- Maju, przywieź mi coś do jedzenia, mama nie może, wiesz o tym, jest w szpitalu... - Grom z jasnego nieba to mało, żeby powiedzieć co na mnie spadło. Jaki szpital, jaka chora?
- Za godzinę będę u ciebie - ucieszył się.
- Synku, wstawaj! Ubieraj się, szybko. Jedziemy do Wrocławia, do Marka. - Mój syn już spał, zbliżała się godzina dwudziesta druga.

Szpital, portiernia, cerber.

- To nie pora odwiedzin, nie wpuszczę pani... Jeszcze z dzieckiem... - stróż czekał na należną mu zapłatę, jak Bóg przykazał. Przeholował. W jednej sekundzie zawładnął mną niepohamowany gniew i chęć wyżycia się. Na kimkolwiek.
- Ty pieprzony..., zejdź mi z drogi, ty... - soczyste przymiotniki uspokoiły mnie. Grad przekleństw wcisnął go w misternie wyświechtany fotel. Oparcie znalazł na ścianie. Droga wolna.
Ochłonęłam w windzie. Bogu ducha winny człowiek zderzył się z desperatką. To nie był mój dzień. Marek czekał na korytarzu. Wychudzony chorobą, kruchy. Zjadł niewiele. Pytał o Ankę.
- Obiecaj mi, Maju, że będziesz się opiekować mamą - troszczył się o Ankę - ona jest bardziej chora, niż ja. Zwlekałam.
- Obiecuję - odetchnął z ulgą.

*Czy wiedział, czy się domyślał? Anka w 1982 roku przeszła operację wycięcia woreczka żółciowego. Badania histopatologiczne wykryły nowotwór. W czasie operacji chirurg nie zauważył żadnych zmian nowotworowych. "Wątroba czyściutka, jutro przyniesie pielęgniarka kamienie. Na pamiątkę." Przekazał mi pomyślne rokowania. Wyniki zaskoczyły lekarza. Obiecałam ojcu... I odtąd stałam w pogotowiu, gotowa na wszystko, na każde jej skinienie palcem, przez trzydzieści lat.*

Przed wyjazdem do domu wstąpiłam z synem do Anki.
- Co wy tu robicie o tej porze, już północ dochodzi - zaatakowała nas w drzwiach, niechętnie wpuściła do korytarza.
- Byłam u ojca, przywiozłam mu coś do jedzenia a ty podobno jesteś w szpitalu - czekałam na odpowiedź osoby złapanej na gorącym uczynku.
- A co ciebie to obchodzi, prosił cię ktoś, myślisz, że masz prawo mnie rozliczać? - przestraszona, przestawała panować nad sobą.
- Ojciec zadzwonił do mnie... Nie powiedziałam mu, że siedzisz w domu - sugerując dochowanie tajemnicy, łagodnym głosem próbowałam ją uspokoić. Na próżno.
- Kim ty właściwie jesteś? Za kogo ty się uważasz? Myślisz, że możesz srać dalej, niż dupę masz?! Wynoście mi się stąd! - przybierając władczą postawę, gotowa do walki na śmierć i życie, brutalnie wypchnęła nas za drzwi. Kolejny raz nie patrzyłam jej w oczy.
Podczas podróży powrotnej do domu uzmysłowiłam sobie, że żaden dobry uczynek nie pozostaje bez kary. Dochodziła druga w nocy. Nie liczyłam baranów.

Po chemioterapiach Marek wracał co jakiś czas, na kilka dni, do domu. Anka wydzieliła mu mały pokój. Na podłogę rzuciła materac, zasłała prześcieradłem, dorzuciła poduszkę i okrycie. Przygotowała legowisko. Sama spała w salonie. Gorączkowo zaczęła zajmować się sprawami spadkowymi, Marek po śmierci swojej matki stał się właścicielem małego mieszkania. Anka trzymała w ręku trzy testamenty.

*"Wy macie pieniądze, szkoda mieszkania we Wrocławiu, syn pójdzie na studia, kawalerka w sam raz dla niego." Zwrócił się do mnie i do męża Marek. Przekonał nas. Kupiliśmy. W tym czasie mieszkała w nim jego matka. Po śmierci babci rodzeństwo Marka zrzekło się praw do dziedziczenia. Marek chciał postąpić zgodnie z przyrzeczeniem, przekazać mieszkanie wnukowi. Anka miała inne plany. Choroba Marka jej sprzyjała, stanęła do natarcia. Podekscytowana, z wypiekami na twarzy zmieniała zapisy w testamencie.*

Siedziałyśmy w kuchni. Sporządzone odręcznie testamenty Anka położyła przede mną na stole, przykryła ręką.
- To jest testament na twojego syna - machnęła mi nim przed oczami i podarła - to jest na mojego syna

(po stanie wojennym brat wyjechał do USA i nie zamierzał wrócić do kraju) - z rozrzewnieniem włożyła go do szuflady - a ten jest na mnie - do szuflady.
Poszłam do łazienki, przemyłam twarz zimną wodą. W mrocznym, nieprzewietrzanym pokoju, przy Marku, usiadłam na podłodze. Długo rozmawialiśmy. Robiło się późno. Z ciemnego tunelu, z obrazem Marka na barłogu i stojącej na podium triumfującej Anki, cudem trafiłam do stałego miejsca bytowania, do pustych czterech ścian.

Pamiętam ostatni dzień spędzony z Markiem w szpitalu.
- Nie wiedziałem, że mam taką kochającą córkę - odwzajemniłam jego smutny uśmiech - już nie mam czucia w tym miejscu - wskazał na splot słoneczny.
Wychodząc zatrzymałam się w drzwiach, nie odprowadzał mnie wzrokiem, patrzył w okno. Idąc za jego spojrzeniem zobaczyłam wysokie kominy pobliskiej elektrociepłowni. I drzewa, bez liści.

Na drugi dzień poszłam do pracy. Przed południem zadzwoniła Anka.
- Mój mąż zmarł o dziewiątej rano, przyjeżdżaj, jest dużo spraw do załatwienia, ja nie mam siły - w jednej chwili znalazła się w pożałowania godnym stanie, nie rozumiała czym zasłużyła sobie na tak ciężki los... Szybko przerwała połączenie. Akcja!

Po chwili siedziałam w samochodzie. Gościnna sekretarka uprzejmie zaprosiła mnie do gabinetu swojego zwierzchnika. Zaczęłam się dusić. Mąż otworzył okno. Zapach nadmiernie wydzielonego przez niego potu mieszał się z perfumami sekretarki. Zmiksowana mgiełka zaduchu zatykała mi nos, policzkowała.
- Zabieram syna, wrócę po pogrzebie. - Trzasnęłam drzwiami. Framuga udźwignęła uderzenie.
Mąż kontynuował gorący romans z taktowną i uroczą sekretarką. Zdążył na pogrzeb.

W marcu 1988 roku odszedł Marek, mój ojciec. Nie poznał zakulisowych intryg Anki. Kochał ją. Nie powiedziałam mu o rozpadającym się małżeństwie. Lubił mojego męża. Po niecałym roku od śmierci Marka, rozwiodłam się. W latach osiemdziesiątych odeszła cała moja najbliższa rodzina, zostałam z synem, sama.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Asocjacja, dodano 13.10.2018 19:22

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.